

i Furie, ale nie na tyle, aby mama zajmowała się czymś poza haftowaniem, kwestowaniem czy czytaniem kobiecych gazet. Rodzice uczestniczą w magicznych przygodach, ale jednocześnie wielokrotnie zdarza im się stwierdzić, że najlepiej, kiedy dzieci nie widać, nie słychać i kiedy nie marudzą. O ile są to realia zrozumiałe ze względu na czasy, w których przyszło autorce żyć i pisać, o tyle trudno się nie skrzywić, czytając zdania: „Od czasu do czasu pani Armitage otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale za każdym razem pan Armitage uprzejmie, lecz stanowczo zatykał jej buzię ręką”, czy: „Na szczęście nie miał z tym wiele kłopotu, ponieważ wiedźma, jak wszystkie kobiety, wiązała węzły babskie, które dawało się poluzować”. To zresztą nie pierwszy przypadek, kiedy lektura po latach okazuje się małym obyczajowym rozczarowaniem – również we wznowionych niedawno przez „Dwie Siostry” *Jasni i Janeczce* holenderskiej pisarki Annie M.G. Schmidt (poprzednie tłumaczenia pod tytułem *Julek i Julka*) znalazł się zdecydowanie niefortunny moment, kiedy podczas zabawy w dom Jaś bije Janeczkę-żonę, co nie zostaje nawet szczególnie skomentowane przez dorosłych opiekunów. Cóż, czasami powroty do klasyki bywają pod pewnymi względami rozczarowujące. I tym zdaniem można właściwie podsumować *Ogród do składania* – książkę z jednej strony ciekawą, bardzo zabawną, przepelnioną fantazją i przygodami, z drugiej jednak pod niektórymi względami proponującą niedorostym czytelnikom mniej niż współczesna literatura dla dzieci. Za to po jej lekturze z pewnością już nigdy się nie zapomni, kiedy angielska królowa Anna wstąpiła na tron i jak pozbyć się z domu ducha guwernantki. [u](#)

Kolorowy Tallin, koty, wyobrażenia

Hanna Diduszko

Niewiele możemy powiedzieć o literaturze estońskiej.

Ilu z nas czytało Jaana Krossa, ilu słyszało o Jaanie Kaplinskim? A przecież Estonia jest tak blisko.

Dlatego dobrze się dzieje, że estońskie książki dla dzieci pojawiają się na polskim rynku.

Jest szansa, że ich obecność wzbudzi zainteresowanie kulturą naszych nieodległych geograficznie sąsiadów. Może stanie się to już niebawem, a może dopiero w przyszłości, gdy obecne dzieci urosną.

• *Sekretna kocia piekarnia* to książka powstała w ramach projektu edukacyjnego pod nazwą „Nasza Mała Biblioteka”, stworzonego przez słoweńskie wydawnictwo „KUD Sodobnost International”. Celem przedsięwzięcia, które początkowo miało zasięg lokalny (słoweński), było wydanie nowych, bardzo dobrych książek dla najmłodszych dzieci, co miało zachęcić do kontaktu z książką. Wydawnictwa zapraszały do współpracy wybitnych twórców, którzy legitymowali się dorobkiem uwieńczonym nagrodami literackimi i plastycznymi. Przy wydaniu książek tworzących „Naszą Małą Bibliotekę” dbano o wysoki poziom edytorski. Powodzenie projektu miało się oprzeć na współdziałaniu wydawców, nauczycieli nauczania przedszkolnego i wczesnoszkolnego, bibliotekarzy, rodziców. W 2015 roku do działania dołączyli wydawcy z Polski i Litwy, sprawiając, że projekt zyskał charakter międzynarodowy. Do drugiej edycji projektu zaproszono wydawnictwa z Łotwy oraz Estonii. W ten sposób zaistniała szansa, by najmłodszy czytelnicy, a przy okazji i ich dorośli pośrednicy w lekturze zyskali kontakt z najlepszymi, starannie, w przemyślany sposób wybranymi książkami bliskich geograficznie (a czasem – najbliższych) sąsiadów.

• Od 1982 roku do dziś ukazało się w Polsce osiemnaście estońskich książek adresowanych do młodego czytelnika (informacja za: www.eesti.pl/estonska-literatura-polsku-15113.html.) W tym spisie rzuca się w oczy nazwisko tłumaczki Anny Michalczuk (od paru lat Anny Michalczuk-Podlecki), która w latach 2015–2019 przetłumaczyła aż osiem książek, stając się tym samym ambasadorką estońskiej literatury dla dzieci w Polsce. Bez tłumaczy literatura obca nie istnieje, zwłaszcza jeśli jest to literatura niewielkiego narodu.



Helena Läks
Sekretna kocia piekarnia
il. Regina Lukk-Toompere
przetł. z est. Anna Michalczuk-Podlecki
Warszawa: „Ezop”, 2019
47 s.; 22 x 25 cm. – Zł 29

- *Sekretna kocią piekarnia* to opowieść adresowana do młodszych przedszkolaków. Jej autorka, Helena Läks – estońska poetka, redaktorka, wydawczyni (rocznik 1987), absolwentka teologii i filozofii na uniwersytecie w Tartu, właścicielka „kieszonkowego” wydawnictwa „Elusamus” w tym samym mieście (założyła je wraz z Maarjā Pärtņā) – zaprosiła do współpracy ilustratorkę Reginę Lukk-Toompere (rocznik 1953), starszą, utytułowaną koleżankę (wielokrotnie nominowaną do prestiżowej nagrody Astrid Lindgren Memorial Award), której praca bardzo wyraźnie podniosła walory pełnej uroku książeczki, będącej wspólnym dziełem obu autorek.
- Malarskie, niestroniące od detali, a przy tym bogate kolorystycznie (choć elegancko przygaszone) ilustracje pokazują tło akcji – stolicę Estonii, Tallin. Ich autorka kładzie nacisk na barwność i różnorodność egzotycznego dla nas miasta Północy, co znakomicie koresponduje z tekstem. Widać więc w oddali różnokształtne wieżowce, a na pierwszym planie pełne kolorów domki, kamienne i ceglane, ale też maleńkie, pokrzywione domki drewniane. Tallin jawi się czytelnikowi jako miasto swojskie i pociągające zarazem, pełno tu zakamarków, w których można się skryć, stoliczków, przy których można posiedzieć, przytulonych do murów ławeczek, trochę krzywych schodków. Jest to też miasto jak z czarownej bajki: z komina wyrasta maleńki domek, skąd można przejść po drabinie na sąsiedni dach, rozmowa wron toczy się zaś pomiędzy krzywym, drewnianym, żółtym płotem a czerwonym gzymsem zielonego domu z drewna. W takim mieście mogą zdarzyć się różne niezwykle historie.
- Historia opowiedziana przez Helenę Läks ma wdzięk wyobraźni małego dziecka, które lubi zwierzaki (koty) i wymyśla sobie, że mogą one działać podobnie jak ludzie. Bohaterowie opowiadki, pomysłowe, zaradne koty – Pchełka oraz Wilbur – zakładają (oczywiście w tajemnicy, bo jeśli już dziecko coś wymyśla, to tajemnica być musi) własną piekarnię i zdobywają sławę jako wytwórcy najlepszych, najbardziej oryginalnych wyrobów w całym mieście. Przy okazji pogrążają konkurenta (starego i złośliwego kota Aksela), który próbuje się mścić. Wszystko kończy się dobrze. Przedsiębiorcze koty, rozumiejąc, że mściwość Aksela jest wynikiem samotności, zgadzają się na rozwiązanie zaproponowane przez dziewczynkę – Helkę, która – jako najbardziej domyślna z rodziny „ich ludzi” (bo przecież koty mają „swoich

ludzi”) – odkryła sekretną, kocią piekarnię. Piegowata Helka, ukrywająca swe kręcone „włosy jak sprężynki” pod śmiesznymi czapkami (jak uroczko to zostało narysowane!), przyjmuje Aksela do ludzkiej i kocięj rodziny. Aksel łagodnieje i zaczyna się kocią współpracą.

- Niby nic... Opowieść przypomina pełną wdzięku paplaninę dziecka, które po prostu „sobie wyobraża”, patrząc na otoczenie. Jest tu dobrze znany świat – tata i mama, deskirolka (na razie wciąż stanowiąca wyzwanie), znajome dzieci z podwórka, którym trzeba troszeczkę zaimponować, urodziny mamy (należy dać jakiś prezent; hm... kocie ciasto bardzo się nadaje). Jest też wymiana starej kuchenki na nową. Powstaje dziura. To właśnie ona staje się inspiracją dla wyobraźni, bo wiadomo, że do dziury można wejść, ale gdzie się z niej wyjdzie i co się tam zastanie? No właśnie! Może jakąś kocią piekarnię? Są też ulubione koty, członkowie rodziny. Gdzieś na strychu rozrabiają szczury...

- Wszystko jest takie zwykłe, ale tak pięknie można tę zwykłość przerobić w bajkę, która z pewnością przypadnie do serca małym czytelnikom, zwłaszcza gdy pozwolili im się patrzeć (długo, jak najdłużej) na obrazki, gdzie jeden kot ma dystynkcję starej damy, drugi wdzięk rozkosznego, rudego łobuziaka, a trzeci, choć czarny i złośliwy, uśmiecha się pod wąsem, co dobrze rokuje na przyszłość.

- Autorka opowieści znakomicie wchodzi w świat wyobraźni dziecka. Jest to dziecko szczęśliwe, syte, nieprzeżywające żadnych traum, otoczone miłością, żyjące w bezpiecznym i ciepłym niczym kocie futerko świecie. Oby takich dzieci i takich opowieści mogło być wiele. [Uo](#)

Inwazja zombie na XXI wiek trwa już ponad dekadę, ale popkultura odpiera od jakiegoś czasu kolejny najazd – wojowników z północy. Nasze ekrany szturmują serialowi Wikingowie, a tuż za nimi podążają bohaterowie Upadku królestwa – ekranizacji monstrialnej sagi Bernarda Cornwella.



Marcin Mortka

Złote ślepie

Warszawa : „Urobos”, 2020

416 S. ; 20 CM